SOSNOWIEC. KATOWICE.

KURJER ZACHODNI

»ISKRA« Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK. XVIII. PONIEDZIAŁEK 19 WRZEŚNIA 1927 R. Nr. 257.

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O. — Warszawa — 61 553. Cena egzemplarza 20 groszy.

Po kilku fajerwerkach znów ciemno.

Warszawa, 18-9. — Sprawa gen. Zagórskiego uległa w ostatnim czasie zupełnemu zagmatwaniu. Wobec oświadczenia maj. Mazurkiewicza **straciły zupełnie swą wartość kategoryczne twierdzenia... zwolenników ucieczki, która** — zdaniem pism sanacyjnych — lada dzień miała być ujawniona. **Zapowiadane ujawnienie spaliło na panewce** i tylko ślad pozostał po mistyfikacyjnych depeszach i doniesieniach, jakoby gen. Zagórski przebywał w Paryżu.

Niewiadomo również, na jakiej podstawie puszczano pogłoskę, że o ucieczce gen. Zagórskiego pojawi się komunikat, bo z jednej strony prezydjum Rady ministrów zaprzeczyło, jakoby przygotowywało komunikat, oświadczając, że należy to do władz sądowych, z drugiej strony major Mazurkiewicz oświadczył, że komunikatu nie wyda, gdyż nie należy do niego.

NIE FAJERWERKÓW, LECZ ŚWIATŁA POTRZEBA

Słusznie też zauważyła „Warszawianka“, że wszelkie fajerwerki w tej sprawie są na nic, a potrzeba... światła. Trzeba mianowicie krok po kroku — odpowiedzieć na pytania:

1) Kto dał rozkaz, upoważniający do pozostawienia gen. Zagórskiego, bez nadzoru, w wolnem miejscu na ulicy, jak twierdzi pierwsze doniesienie urzędowe?

2) Jakie są najdokładniejsze dowody i zeznania świadków w sprawie wyjazdu gen. Zagórskiego i przyjazdu do Warszawy oraz wszelkich okoliczności?

3) Co dalej?

Tylko tak, porządnie, krok po kroku, a wszelkie przeskakiwania na nic.

ZAGADKOWE LISTY.

Zainteresowanie opinji, a prawdopodobnie i śledztwa obraca się obecnie około listów gen. Zagórskiego, nadesłanych przed tygodniem do Warszawy. Istnieją rzeczywiście dwa listy.

Oba listy są zwyczajne (nie polecone) i zostały wysłane, jak świadczy o tem data stempla pocztowego, z Gdańska w jednym dniu t. zn. 12 września rb. Jeden list skierowany jest do funduszu zapomogowego dla wdów i sierot i zawiera 40 złotych przysłanych jako składka, drugi zaadresowany jest do kasyna oficerskiego lotniczego i zawiera 58 zł. przysłanych jako rata na spłatę długu. **Zadziwia fakt, że sumy pieniężne nadesłane zostały w listach zwyczajnych.**

Ekspertyza listów doszła do wniosku, że **listy są autentyczne i były pisane niedawno, t. zn. już we wrześniu.**

W świetle dotychczasowego przebiegu sprawy, **fakty te nietylko nie wyjaśniają jej, ale czynią ją jeszcze bardziej zagadkową.**

Zwolennicy... ucieczki gen. Zagórskiego wykonują manewry z ruchem oskrzydlającym, który rwie się co krok. Rażąco naiwnem wydaje się przedewszystkiem, by uciekinier dekonspirował się, wysyłając listy, które bądź co bądź stanowią ślad dla ewentualnego pościgu za nim. Jeśli listy te są autentyczne, to **raczej mogą być rozumiane jako wołanie o ratunek w jakiejś ciężkiej opresji.**

NOWA PODWYŻKA OPŁAT TELEFONICZNYCH.

Warszawa, 18-9. — Ministerstwo poczt i telegrafów zamierza w najbliższym czasie **podwyższyć o 50 proc. abonamentową taryfę telefoniczną** w tych wszystkich miastach, gdzie telefony podlegają zarządowi Ministerstwa. Podwyżka nie rozciągnie się na miasta, w których eksploatację telefonów prowadzi Pasta.

RUNIĘCIE DWUCH BALKONÓW.

Lublin, 18-9. — Wczoraj wydarzył się w Lublinie tragiczny wypadek zawalenia się balkonu. O godz. 2 popoł. balkon, znajdujący się na II piętrze domu przy ul. Furmańskiej nr. 8, zerwał się wraz z 7 osobami, które na nim znajdowały. Balkon ten spadł na balkon I piętra, na którym stała jedna osoba. Siła uderzenia spowodowała zawalenie się i tego drugiego balkonu. Wszystkie 8 osób, które znajdowały się na obu balkonach, runęły na bruk i zostały ranne.

DEMONSTRACJA NIEMIECKA POD TANNENBERGIEM.

Berlin, 18-9. — Niemcy z niezwykłą okazałością przygotowali wczorajszą uroczystość odsłonięcia w Hoensteinie pomnika zwycięstwa pod Tannenbergiem w roku 1914. Uroczystość ta, na którą przybył Hindeburg, owacyjnie witany „zbawca Prus Wschodnich“ była manifestacją niemczyzny na wschodnich granicach Rzeszy, manifestacją monarchistyczną pod znakiem barw cesarskich czarno-biało-czerwonych sztandarów.

NA TLE RYWALIZACJI POLITYCZNEJ.

Białogród, 18-9. (PAT.) Zamach przy pomocy maszyny piekielnej, dokonany w ub. piątek w restauracji Gevgeri (jak wiadomo, skutkiem eksplozji powstał pożar, 7 osób odniosło rany), dokonany został, jak wykazało śledztwo, na tle rywalizacji politycznej przez osobistych nieprzyjaciół nowowybranego posła demokratycznego Stefanowicza, który w czasie wybuchu znajdował się wraz z przyjaciółmi przy bufecie restauracyjnym.

Po incydencie na Westerplatte.

Polska Ajencja Telegraficzna doniosła z Gdańska:

W związku z uwagami dzienników, jakie spowodowała inicjatywa władz gdańskich przeprowadzenia na Westerplatte dochodzenia w sprawie rzekomego pobytu tam gen. Zagórskiego, Komisarjat generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku stwierdza, co następuje:

— Aczkolwiek było rzeczą jasną, że wiadomości o rzekomym pobycie gen. Zagórskiego na Westerplatte nie mogą odpowiadać rzeczywistości, niemniej właściwe władze polskie zarządziły dochodzenia, które przypuszczenie o bezpodstawności tych wersyj całkowicie potwierdziły. Władze gdańskie były powiadomione przez Komisarjat generalny Rzeczypospolitej Polskiej o tym stanie rzeczy, wobec czego inicjatywa ich wszczęcia samodzielnego poszukiwania na Westerplatte nie mogła być uważana za uzasadnioną względami natury rzeczowej.

Zgodnie z memorandum Wysokiego Komisarza Ligi Narodów z dnia 8 kwietnia 1927 r., władze gdańskie mają prawo być dopuszczone w pewnych wypadkach na terytorjum Westerplatte dla spełnienia swoich czynności urzędowych. Prawo to ze strony Polski zakwestjonowane nigdy nie było. W danym jednak wypadku poważne uchybienia natury formalnej postanowieniom memorandum Wysokiego Komisarza ze strony wydelegowanych na Westerplatte przedstawicieli władz gdańskich, skłoniło komendanta Westerplatte do skierowania zainteresowanych przedstawicieli władz gdańskich do Komisarjatu genralnego Rzeczypospolitej Polskiej. Jest rzeczą zupełnie jasną, że jeżeli przedstawiciele władz gdańskich mieli zamiar wykonać na Westerplatte swoją czynność służbową, to zarówno dla nich, jak i dla ich przełożonych, o ileby to uznali dla siebie za właściwe, otwarta była droga do dalszego niezwłocznego porozumienia się z Komisarjatem generalnym Rzeczypospolitej Polskiej, co jednak nie zostało zrobione. Niewykorzystanie tej drogi przez władze gdańskie zdaje się znajdować wyjaśnienie w komentarzach prasowych gdańskich, które nadają całej sprawie oświetlenie propagandowo-polityczne, z wyraźnem odsunięciem względów nautry rzeczowej na plan dalszy.

Walka o Rakowskiego w Paryżu

RZĄD FRANCUSKI ŻĄDA, BY RAKOWSKI USTĄPIŁ DOBROWOLNIE.

Paryż, 18-9. — Wczoraj odbyło się posiedzenie Rady ministrów pod przewodnictwem prezydenta republiki p. Doumerguea.

Po sprawozdaniu p. Brianda, który umyślnie przybył na to posiedzenie z Genewy, postanowiono chwilowo **nie domagać się odwołania p. Rakowskiego i nie zrywać stosunków z Rosją,** przeciwnie zaś wziąć pod rozwagę propozycję zawarcia paktu o wzajemnem niewtrącaniu się do spraw wewnętrznych.

P. Briand otrzymał nawet pełnomocnictwa do podjęcia w tej sprawie z Sowietami rokowań, jednak dopiero w chwili, gdy będą dostateczne dane do przypuszczeń, że rokowania dadzą dodatnie wyniki.

Ambasador p. Herbette otrzymał od rządu polecenie **przedstawienia rządowi sowieckiemu pragnienia francuskiego w kierunku wpłynięcia przez rząd sowiecki na p. Rakowskiego, aby dobrowolnie ustąpił ze swego stanowiska.**

Moskwa, 18-9. — P. Herbette zawiadomił rząd sowiecki o wynikach posiedzenia francuskiej Rady ministrów. Rząd sowiecki miał uznać zatarg za złagodzony. Mimo to istnieje jeszcze niebezpieczeństwo zerwania stosunków dyplomatycznych między obu krajami.

Paryż, 18-9. (PAT.) Briand powiadomił telegraficznie ambasadora francuskiego w Moskwie o postanowieniach wczorajszej rady ministrów. W związku z postanowieniami temi ambasador francuski odbędzie w najbliższym czasie konferencję z Cziczerinem. Redaktor dyplomatyczny „Havasa“ zaznacza, iż niewątpliwie w rozmowie tej będzie poruszona sprawa Rakowskiego. Będzie rzeczą Cziczerina uznać, czy Rakowski jest odpowiednią osobistością do prowadzenia rokowań w Paryżu, mających na celu zacieśnienie stosunków francusko-sowieckich, po spowodowaniu kampanji prasowej, domagającej się ich zerwania. W paryskich kołach rosyjskich rozeszła się pogłoska, iż Rakowski zamierza w końcu rb. odjechać do Moskwy.

Pożyczki i subwencje na zatrudnienie bezrobotnych.

W najbliższym czasie w „Monitorze Polskim“ zostanie ogłoszone zarządzenie z dnia 8 września ministra pracy i opieki społecznej w porozumieniu z ministrami skarbu, spraw wewnętrznych, przemysłu i handlu i robót publicznych. Zarządzenie to ustala zasady udzielania pożyczek i subwencyj na zatrudnienie bezrobotnych, pobierających zapomogi z funduszów państwowych.

Zarządzenie przewiduje udzielanie związkom komunalnym, względnie poszczególnym gminom miejskim oraz organizacjom społecznym w wypadkach, zasługujących na szczególne uwzględnienie, po porozumieniu z Ministerstwem skarbu, nietylko pożyczek, lecz i subwencyj na budowę domów typu ekonomicznego, względnie na orzszerzenie lub ukończenie już rozpoczętych robót, oraz na roboty drogowe, meljoracyjne, wodne i związane z wydobyciem surowców.

Subwencje będą udzielane przez Ministerstwo pracy i opieki społecznej w porozumieniu z komitetem ministrów, ustanowionym do akcji łagodzenia bezrobocia. Podania o subwencje winny być wnoszone do Ministerstwa pracy i opieki społecznej, z zachowaniem wszystkich tych przepisów, które obowiązują przy wnoszeniu podań do wojewodów o pożyczki na zatrudnienie bezrobotnych.

Nasz dział radjowy.

PROGRAM RADJOWY

na poniedziałek, dnia 19 b. m.

Warszawa, 1111 m. Godz. 17.20 odczyt p.t. „Samorząd szkolny“ (dział „Pedagogika i wychowanie“) — wygł. dr. Tadeusz Kopczyński. Godz. 18.00 transmisja muzyki tanecznej z kawiarni „Gastronomja“. Godz. 19.15 rozmaitości, wygłosi p. Ludwik Lawiński. Godz. 20.30 koncert kameralny. Wykonawcy: Trio Kmita (Lidja Kmitowa — skrzypce, Marja Pohlowa — fort. i Michał Borzakowski—wiolonczela), oraz Halina Leska (śpiew) i Ludwik Urstein (akomp.). W programie: Mozart: Trio G-dur, op. 16. Mozart: Arja z op. „Tytus“.

Kraków, 422 m. Godz. 19.10 odczyt p. t. „Współżycie w świecie istot żywych“, wygł. dr. M. Siedlecki, prof. uniw. Jagiel. Godz. 19.30 odczyt p. t. „Wycieczka w Tatry“ (Opowiadanie z przed stu lat), wygł. prof. E. Wyrobek.

Poznań, 280.4 m. Godz. 19.10 pogadanka dla osób mówiących po francuski p. t. „Le livre français du mois“, wygłosi p. Omer Neveux. Godz. 19.55 odczyt z cyklu organizowanego przez T. C. L. p. t. „Cztery żywioły“, wygłosi p. Kima. Godz. 20.30 koncert organowy kompozytora Feliksa Nowowiejskiego ze współudziałem p. Ruth Behrendt-Klingbor (śpiew), J. S. Bach: Preludja i fuga g-moll — odegra p. prof. Nowowiejski. Händel: Figlia mia, non pianger, Verdi: Ave Maria — odśpiewa p. Ruth Behrendt-Klingborg (w języku włoskim), Nowowiejski: „Pokój na większe szczęście ziemi“ wykona F. Nowowiejski. Sjogren: a) Drom (sen). b) I dö lens tysta tempelgardo (w cieniach śmierci) — odśpiewa p. Ruth Behrendt-Klingborg w języku szwedzkim. a) Cäzar Franck: Offertoire. b) Guilmant: Meditation. c) Cl. Loret Marsz. d) Duboi: Maestoso espressivo. e) Th. Salome: Grand Choeur — odegra prof. Nowowiejski. Godz. 22.30 transmisja muzyki tanecznej z winiarni „Carlton“.

Bruksela, 508.5 m. Godz. 20.00 „Księżniczka Czardaszka“, operetka w 3-ch aktach Kalmana.

Lipsk, 365,8 m. Godz. 16.30 koncert: Boieldieu: uwert. z „Jan z Paryża“. Lortzing: Melodje straussowskie. Thomas: Fant. z „Mignon“. Vieuxtemps. Reverie. Platzbecker: Uwertura. Ziehrer: walc. Gilbert: Wyj. z operetki „Złote czasy pierwszej miłości“. Godz. 20.15 „Acis i Galatea“, pastorałka muzyczna Haendla. Godz. 22.15 muzyka taneczna.

Frankfurt, 428.6 m. Godz. 20.00 koncert fortepianowy. Bach-Liszt: Fantazja i fuga G-Moll. Brahms: Dwa intermezzo, op. 117, Gluck: Air de Ballet. Chopin: Nocturno E-Moll, preludjum Es-dur i ballady F-moll i As-dur. Debussy: Błyski na wodzie. Palmgren: Ptak, Chopin — Liszt: Chant polonais, Liszt: Tarantella.

UWAGI.

Wystawa spożywcza w Katowicach.

Otwarta w ub. sobotę wystawa spożywcza nie miała szczęścia w dniu wczorajszym. Deszcz siekł od rana, chwilami szalała ulewa, to też nieliczna tylko publiczność zwiedzała kioski i pawilony. Z Zagłębia Dąbrowskiego prawie nie widziało się zwiedzających.

Wystawa spożywcza sprawia naogół wrażenie dodatnie, jako wyraz szlachetnych dążeń do pokazania tego, co Śląsk wytwarza w dziedzinie spożywczej. Jest ona jednak nie tyle wystawą, ile kiermaszem i to nie zupełnie spożywczym, jeśli się zważy, że niewiele mają wspólnego ze spożyciem meble, szale, zabawki, aparaty radjowe i t. p., gęsto tam wystawione. Trzeba jednak pamiętać, że imprezę tę nazwano wystawą gospodarczo-spożywczą, z góry usprawiedliwiając pewien chaos w rozstawieniu eksponatów, które wcale szczelnie wypełniają kramy wystawowe.

Jeśli dopisze pogoda, to wystawa w Katowicach osiągnie swój cel. W każdym kramiku wystawiono coś nietylko na pokaz, ale i na sprzedaż. Ambicje sprzedających, sądząc po rozmiarach ich wystawy, nie są wygórowane, jeśli więc przy sprzyjającej pogodzie to i owo się sprzeda, będzie obopólna uciecha.

Jakkolwiek jednak dzień świąteczny szczególnie sprzyja wszelkim wystawom i kiermaszom, wczorajsza niepogoda sprawiła, że nawet gęsto reprezentowane przedsiębiorstwa piwne świecily pustką.

A zatem wszystko zależy od barometru!

Jeszcze o nazwę Olkusza.

CZY „OLKUSZ“ WYWODZI SIĘ OD ŁACIŃSKIEGO WYRAZU „HIULCUS“?

P. dr. Czernak w interesującej notatce o nazwie Olkusza wywodzi ją z łacińskiego wyrazu „hiulcus“. Otóż zastrzegając się, że nie jestem w tym wypadku specjalistą, dzielę się z czytelnikami „Kurjera“ wątpliwościami, jakie mi nasunęła hipoteza P. dr. Czernaka.

Przedewszystkiem nazwa Olkusza występuje w łacińskich dokumentach w postaciach: Ilcussia, Ilcuss, Hilkusz, a w XVI w. przeważnie Ilkusch. Jest w tem bezsprzecznie podobieństwo do wyrazu „hiulcus“, (którego w odniesieniu do Olkusza w dokumentach nie spotykamy), ale czy nie przypadkowe tylko? Dlaczego przy polszczeniu wypadła właśnie litera „u“, a nie „i“, albo czy spolszczona nazwa „hiulcus“ nie brzmiałaby raczej „julkusz“?

Także nic mi nie mówi kombinacja P. dr. Czernaka w postaci: „vicus hiulcus“, tembardziej, że w łacinie średniowiecznej, która często nie zgadza się z językiem dawnych Rzymian, miasta określano zasadniczo wyrazami forum, oppidum, civitas a wieś wyrazem villa.

Pozatem hipotezę P. dr. Czernaka osłabia (naturalnie w mojem niekompletnem przekonaniu) jedna mała litera. Mianowicie to „h“ na początku wyrazu Hilkusz może być także tylko przypadkowe. W dawnej Polsce bowiem bardzo często nazwom zaczynającym się od samogłoski dodawano przydech, szczególnie podczas zapisywania nazw ludowych w dokumencie. Jak wiadomo przy takiej okazji dokonywano nieraz z temi wyrazami niezwykłych łamańców wskutek konieczności oddania czterdziestu brzmień polskich za pomocą dwudziestu jeden znaków alfabetu łacińskiego, lub w chęci upodobnienia danej nazwy do języka łacińskiego. Nie wchodząc zresztą w przyczyny zjawiska, stwierdzam jego istnienie, a na dowód przytaczam kilka przykładów zaczerpniętych z dokumentów: Olejów przerobiono na Holeyow, Ołomuniec— Holomunyecz, Ołtusków — Holtusków, Ordynja — Hordina, Ujazd — Huyast, Iwin — Huwyn, Iłów — Hylow, Olesko — Holesko. Podobne zjawisko występuje także w imionach i nazwiskach np.: Ilko — Hilco, Hinicz — Hylynycz, Iłowiecki — Hylowyeczky, Amadej — Hamadej, de Allen — de Hallen. Tak samo więc ludowy Ilkusz mógł się zamienić na Hilkusz.

Najsłabiej jednak przeciw teorji P. dr. Czernaka przemawia proces powstawania nazw miejscowych w osadnictwie polskiem. Powstają więc te nazwy, (czy to będą różne rodzaje nazw rzeczowych czy osobowych), nie drogą transportowania z zewnątrz, lecz na gruncie rodzimym biorą swój początek od imion założycieli lub właścicieli osad, albo nadaje im imię vox populi, kierowany pobudkami rzeczowemi. Jak więc można sobie wytłomaczyć pochodzenie nazwy „hiulcus“ dla osady polskiej, która istniała już w połowie XIII wieku, a może wcześniej? Od ludu nie mogła pochodzić, od księcia czy pana świeckiego też nie — nie władali oni najczęściej łaciną. Może więc od jakiego duchownego? Te domysły są jednak zbyteczne, gdyż fakt ochrzczenia przez kogokolwiek wsi czy osady obcą, dziwaczną dla polszczyzny i tylko dla nielicznych jednostek zrozumiałą nazwą jest bardzo nieprawdopodobny. Należałoby jeszcze zbadać czy w łacinie średniowiecznej (ewentualnie w jakiem znaczeniu i rozmiarach) używany był wyraz „hiulcus“. Niestety nie mam pod ręką specjalnego słownika do łaciny średniowiecznej, tak że narazie w tej sprawie nic powiedzieć nie mogę.

W rezultacie, jakkolwiek wszystko, co przytoczyłem, ma charakter zastrzeżeń i być może nie zbija ostatecznie hipotezy P. dr. Czernaka, to jednak trafniejsze mi się wydaje przypuszczenie P. Krawca o polskiem pochodzeniu nazwy Olkusza.

Należałoby zbadać, czy ten przedmiot nie był już gdzie w literaturze specjalnej omawiany i ewentualnie zaciągnąć opinji któregoś z naszych językoznawców.

Adam W. Tatomir.

Głosy publiczne.

W sprawie koni dla straży pożarnych

W jednym z numerów „Kurjera Zachodniego“ ukazała się notatka z Olkusza, w której autor piętnuje postępowanie obywateli, odmawiających w wypadku wybuchu pożaru udzielenia straży ogniowej koni. Jako stary obywatel muszę stwierdzić na podstawie wieloletniego doświadczenia, że t. zw. rekwirowanie koni w razie pożaru jest wysoce krzywdzącym anachronizmem, co zresztą potwierdzają sami strażacy i zwyczaj ten, zwłaszcza na terenie powiatu naszego bezwzględnie winien być zaniechany, jako bezużyteczny dla straży, a krzywdzący posiadaczy koni.

Przedewszystkiem w Zagłębiu posiadamy szereg straży doskonale wyekwipowanych i zaopatrzonych w auta oraz sikawki motorowe, dzięki czemu drużyna taka zjawia się nadzwyczaj szybko na miejscu pożaru i przywożąc z sobą zapas wody, w ilości od 3 do 4 tysięcy litrów, jest w stanie rozwinąć energiczną i skuteczną akcję ratowniczą, tymczasem straże ochotnicze, nie posiadające tych urządzeń, wiele czasu zużywają na zdobycie koni i kiedy wreszcie uda się zabrać przeważnie niezamożnym rolnikom lub woźnicom parę wynędzniałych szkap, straż zjawia się już niepotrzebnie na miejscu pożaru, gdyż dawno został on ugaszony przez straże, posiadające mechaniczne środki lokomocji i urządzenia. Wiadomo ogólnie, czem kończy się takie zabieranie koni. Z ciężkim wozem, na którym prócz rekwizytów znajduje się kilku lub kilkunastu strażaków, pędzi się na złamanie karku, w następstwie czego konie ulegają t. zw. zapaleniu, lub zapadają na inne nieuleczalne, przeważnie śmiertelne choroby i rezultat jest ten, że wyjazd straży był bezcelowy, a biednego właściciela koni pozbawiono jedynego częstokroć środka utrzymania, rujnując go zupełnie.

Może w innych powiatach, gdzie wszystkie straże są naogół źle wyekwipowane, możnaby jeszcze stosować w wyjątkowych wypadkach rekwirowanie koni, chociaż i tam sprawa niszczenia koni powinna być postawiona w ten sposób, aby nie narażać na ruinę ludzi niezamożnych, czyli płacić im odszkodowanie, a u nas natomiast z przytoczonych wyżej względów zwyczaj ten bezwarunkowo winien być skasowany, jako nie przynoszący sprawie ogólnej pożytku, a krzywdzący jednostki.

B. K.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

19 PONIEDZIAŁEK	Dziś Januarjusza B. Jutro Eustachjusza M. Wsch. słońca 5 14 Zach. „ 17 48

Kinoteatry w Sosnowcu.

grają dzisiaj:

Kino „Zagłębie“ — „Niewinne grzesznice“.

Teatr w Katowicach.

REPERTUAR.

Wtorek 20 bm. godz. 7.30 „Oj młody, młody“ (premjera).

Osobiste.

Kierownik I komisarjatu p. p. w Sosnowcu kom. Henszel rozpoczął z dniem dzisiejszym 4-tygodniowy urlop wypoczynkowy, zastępuje go kom. Antczak.

Fałszywe pięciozłotówki.

Ministerstwo skarbu donosi, że pojawiły się w obiegu fałszywe bilety państwowe 5-złotowe z datą 25-go października 1926 r. Falsyfikat ten wykonany jest na papierze odmiennym od papieru biletów państwowych autentycznych. Ogólny wygląd falsyfikatu stron przedniej i odwrotnej odznacza się brakiem czystości wykonania, cały rysunek jest jakby rozpłynięty; na stronie przedniej mocno uwydatnia się kolor bronzowy. Falsyfikat w wykonaniu graficznem jest odtworzony nieudatnie. Sieniowanie głowy kobiecej (strona przednia) nieudatne, oko zezowato wypukłone. Cała twarz jest zamazana i przeważa bronzowy kolor. Cieniowanie postaci górnika nieuwydatnia szczegółów tak, jak w biletach autentycznych: wyraz twarzy i oczu zmienione, dolna część ucha zlewa się, nos, usta, broda odmiennie wykrojone, pierś nieuwydatniona się.

Czyje zegarki?

W I komisarjacie z ajduje się 6 zegarków pochodzących z kradzieży, które przez policję zostały odebrane złodziejom. Prawi właściciele mogą zgłaszać się po swą własność.

Chory umysłowo, czy nowy prorok?

Od pewnego czasu przebywa w Będzinie niejaki Rozen, podobno syn rabina z Częstochowy, który w oryginalny dość sposób zajmuje się propagowaniem reformy religji żydowskiej, twierdząc, iż talmud jest niewłaściwie interpretowany przez uczonych żydów, gdyż religja powinna iść zgodnie z postępem i nie tamować życia kulturalnego i umysłowego.

Podobne tezy, wygłaszane przez osobnika ubranego ściśle podług przepisów religijnych, t. j. w długi chałat i posiadającego przepisowe pejsy, brzmią dość oryginalnie, a potęguje to jeszcze sposób prowadzenia propagandy. Mianowicie Rozen początkowo głosił swe hasła na ulicach miasta, gdzie jednak że momentalnie spotkał się z energicznym sprzeciwem współwyznawców, którzy obelgi pod adresem nowego proroka popierali bolesnymi rękoczynami. Wobec takiego przyjęcia Rozen zmienił teren działalności, mianowicie obecnie odwiedza piwiarnie, restauracje i jadłodajnie i gdy tylko zobaczy kilka osób, natychmiast rozpoczyna swe wywody. Dodać należy, iż nowy prorok nie gardzi napojami alkoholowemi i ostentacyjnie konsumuje potrawy z wieprzowiny, a na zwróconą uwagę odpowiada, iż Mojżesz nie mówił o ogólnym zakazie spożywania mięsa wieprzowego, lecz zakaz ten dotyczył wyłącznie będących na tułaczce żydów, gdzie skutkiem upałów i braku urządzeń do przechowywania mięsa zakaz taki był istotnie pożyteczny.

Zrozumiałą jest rzeczą, iż reformator jest prześladowany przez prawowiernych współwyznawców, którzy co pewien czas dotkliwie go turbują. Jeżeli przy tej operacji zniszczą mu odzież, Rozen udaje się do miejscowego rabina ze skargą na zacofanie motłochu i żąda zapłaty za podarte odzienie.

Podobno Rozen uczył się na rabina, po stracie jednak żony wpadł w melancholję i opuściwszy dom rodzinny, przeniósł się do Będzina, gdzie z tak niefortunnym wynikiem propaguje nowe hasła, co może się z uwagi na temperament współwyznawców zakończyć tragicznie i dlatego rodzina Rozena powinna zająć się chorym i zabrać go do domu.

Tabliczki w lesie.

Pisze nam jeden z czytelników:

Ktokolwiek będziesz na drodze wiodącej od Klimontowa w stronę Niemiec, nie omieszkaj, gdy będziesz dochodził do kolonji kop. „Juljusz“, zwrócić głowę w lewą stronę. Wówczas zobaczysz długi drąg wbity w ziemię, a na szczycie jego żółtą tabliczkę, z której, po kilkakrotnem przetarciu oczu, wyczytasz:

„Przejście jakiemi bądź ścieżkami surowo wzbronione i taczy będną pociągnięci do odpowiedzialności sądowy“.

Rozbawiony pójdziesz szosą dalej, aż po prawej stronie znów ujrzysz podobną tabliczkę, tylko postawioną dosyć daleko od drogi, pomiędzy niskiemi krzaczkami. W dodzień, że przeczytasz na niej coś takiego, co poprawi twój skwaszony, wzrastającą drożyzną, brakiem słoniny i okólnikowym dobrobytem, humor, skręcisz z drogi na prawo, ubłocisz buty i połamiesz kilka krzaczków, aby dobrnąć pod ową tablicę. Zadrzesz głowę do góry i z uśmiechniętą miną zaczniesz odczytywać. Lecz napewno nie dokończysz wypadłego tam zdania, bo ze strachu pociemni ci w oczach, instynktownie obrócisz się i zaczniesz uciekać co tchu do drogi. Biada ci, gdybyś nie uciekł. Mógłby cię leśniczy złapać przy tablicy, a ona właśnie opiewa, że nie wolno, pod straszną karą, schodzić z drogi w las, aby nie niszczyć sadzonek. Gdy ochłoniesz ze strachu, żal ci się zrobi, że nie mogłeś odczytać tablicy do końca. Mruknąwszy sobie: „Psiakrew, trzeba było zabrać lornetkę“, ale mimo pokusy już drugi raz nie pójdziesz pod tablicę, bo możby nieszczęście, sąd, kara pieniężna lub paka, a w najlepszym razie pies i kij leśnego.

Esjot.

Skazanie krewkiego pacjenta.

(I) 23-letni Jan Soczewka z kolonji „Feliks“ pod Kazimierzem zgłosiwszy się 16 tego br. do ambulatorjum Kasy chorych w Sosnowcu, zażądał od dra Ruczyńskiego wpisania mu do książki kontrolnej dni, których nie przepracował z powodu choroby, jednak o kilka dni więcej, aniżeli choroba jego trwała. Skoro dr. Ruczyński stanowczo odmówił, Soczewka wyraził się w obraźliwy sposób o funkcjonarjuszach Kasy chorych.

Wczoraj Soczewka stanął przed Sądem okręgowym w Sosnowcu, który skazał go na dwa miesiące więzienia.

Kradzież roweru.

Wacławowi Wojciechowskiemu z Sosnowca (Robotnicza 8) skradziono z przed domu rower, wartości kilkudziesięciu złotych.

Odnalezienie skradzionych krów.

W sobotnim numerze „Kurjera Zachodniego“ donosiliśmy o podstępnej kradzieży dwóch krów, dokonanej w Żerkowicach przez nieznanego osobnika. Dwie krowy, jak już pisaliśmy, zatrzymano w Dąbrowie, dwie zaś policja odebrała onegdaj od nejakiego Kliegera w Będzinie. Prowadzone śledztwo w najbliższym czasie wykaże kto był sprawcą tej chwalej kradzieży.

Odpowiedzi Redakcji.

Cech blacharzy w Sosnowcu. W sprawie listu cechu prosimy zgłosić się do nas w dniach najbliższych.

Sprostowania straży pożarnych: Otrzymaliśmy kilka sprostowań od niektórych straży pożarnych, które brały udział w gaszeniu pożaru w Sławkowie. Celem tej wielostronnej pisaniny jest wykazanie, że nie straż X, tylko Y pierwsza zjawiła się i rozpoczęła akcję ratunkową. Ponieważ trudno nam dawać widowisko tej sprzeczki i ustalić, jak tam było w rzeczywistości, a spór dla ogółu byłby conajmniej niezrozumiały, żadnego sprostowania nie zamieścimy.

Kącik humorystyczny.

EGZAMIN Z GEOGRAFJI.

— Co wpływa na przedłużenie dnia?
— Głód.
— Jakto?
— Kiedy się chce jeść, wtedy dzień bardzo się dłuży.

PRZEHOLOWAŁ.

— W Chinach ludzie skazani na śmierć łatwo za pieniądze znajdują zastępców — opowiada podróżnik świeżo przybyły z Azji.
— Słyszałem nawet — odpowiada drugi — że niektórzy z tego zastępstwa stale się utrzymują.

nawet w błąd wprowadzał. Czyż nie zdarzało się, że ludzi żywcem chowano? Może i pastor mógłby odżyć, gdybyśmy tylko wiedzieli, jak mamy postępować.

— A więc... — rzekła, z rozszerzonemi zgrozą oczyma i urwała.

Baron teraz dopiero zrozumiał, co uczynił.

— Boże miłosierny! Nie, nie, Alino! To nieprawda, szaleństwo. Ach! nie przeżyję chyba tej zmory! Ja w to nie wierzę. Alino! Henryk i Mannering również uważali to za nonsens, a obydwaj nieraz śmierć widzieli, więc się nie mylili — zpewnością. Tom nie żył i tyś to odczuła sama, Alina!

Młoda kobieta, mimo, że spotkał ją cios straszliwy, okazała wielkie panowanie nad sobą.

— Postaram się nie myśleć o tem teraz, ojcze — rzekła spokojnie. Ale — dodała — jeżeli okaże się, że detektyw żyje, to zdaje mi się, że oszaleję.

— Nie żyje! Mannering nie miał żadnych wątpliwości.

— A jednak możliwe, że żyje, a w takim razie i pastor May nie umarł.

— Ach, to potworne, zmora gorsza niźli śmierć sama! O, moje kochanie! Staraj się nie myśleć o tem!

— Człowiek sam nie wie, ile przenieść zdoła, dopóki nie zostanie powołanym do wypróbowania swych sił. Nie obawiaj się, ojcze, będę czekać na wiadomość, ale musi ona przyjść wkrótce, bo ani jedzenia tknąć, ani spać nie mogę, zanim się to nie rozstrzygnie.

Sir Walter blady był i drżący.

— Więc ja, który uważałem się za dzielnego człowieka, okazałem się tak słabym, aby o córce rodzonej zapomnieć i — stary nędznik — wygadałem się przed nią z tem, o czem wcale mogła nie wiedzieć. Straciłem szacunek dla siebie samego; byłbym zniósł tamto wszystko, przed czem drżałem, ale żeby upaść tak nisko i ciebie, biedne dziecko moje, zranić...

— Przestań, ojcze drogi, i nie męcz się już: wszak kochamy się zawsze całem sercem, więc nam to pozostało. Umarli rozumieją wszystko, ja i Henryk kochamy cię, a o zdanie obcych ludzi nie dbamy. Pozwól, pomogę ci przejść do twego pokoju, trzeba żebyś odpoczął.

Przemawiając doń słodko, namówiła go, aby przeszedł do sypalni i położył się, sama zaś oczekiwała przybycia policji, a przedewszystkiem, wiadomości czy Hardcastle żyje. Pierwszy jednak zjawił się doktór z miasteczka Newton i ten, jakkolwiek wiedział już o teorji Londyńskiej, że śmierć byłaby tu pozorną tylko, jednakże kategorycznie stwierdził, że pastor May nie żyje. Stary to był lekarz, mający poza sobą przeszło pięćdziesiąt lat praktyki.

— Ten człowiek umarł, — zadecydował — i mógłbym poprzeć to twierdzenie, wielu odrębnemi sposobami. O tamtych, którzy w tym pokoju zginęli, oczywiście nic osobiście powiedzieć nie mogę, ale, zaręczam, że w danym wypadku się nie mylę, a nim minie doba, fakt ten stanie się widocznym nawet dla głupca każdego. Mogę też objaśnić państwa, dlaczego policja Londyńska wpadła na podobne przypuszczenia. W Niemczech zdarzył się niedawno zadziwiający wypadek, opisany szczegółowo w pismach lekarskich. Pewna kobieta zażyła znaczną dozę morfiny i barbitału; znaleziono ją, pozornie nieżywą, w odludnem miejscu, w polu, gdzie przeleżała całą noc. Puls nie dawał się wyczuć, refleksy nie działały, serce nie biło, nie oddychała, a jednak żyła. Żyła, mimo braku tlenu, co zawsze uważano za niepodobieństwo. Lekarze, nie spostrzegając widocznych oznak śmierci, zastrzyknęli kamforę, stosując prócz tego różne zabiegi dla przywrócenia jej do życia, a po godzinie, kobieta ta już oddychała! W dwadzieścia cztery godziny później, była przytomna, mogła mówić. Stawiano, jako tłomaczenie, następującą hypotezę: trujące narkotyki, a zarazem chłód, sparaliżowały system nerwowy i doprowadzi-

ły organizm do stanu, w którym fizyczne potrzeby zredukowane są do minimum, coś w rodzaju śpiączki zimowej u zwierząt. Ten to wypadek właśnie, jest zapewne przyczyną tak niezwykłych podejrzeń władz lekarsko-policyjnych. Mając to na względzie, ja również nie omieszkam zastosować zwykłych środków, zmierzających do przywrócenia życia temu biednemu pastorowi.

Doktór zajęty był jeszcze czynieniem wysiłków w tym kierunku, gdy, po calonocnej podróży, przybyło do Chadlansu czterech mężczyzn. Byli to rządowi detektywi, wszyscy znani i cenieni dla swych zdolności i doświadczenia. Szef ich, siwowłosy człowiek, o twarzy okrągłej zbanalno — uprzejmym wyrazem, wysłuchał sprawozdania o wydarzeniach zaszłych po przybyciu i po opuszczeniu przez Hardcastlea Chadiandsu.

Baron sam opowiadał wszystko szczegółowo, a inspektor Frith, widząc jego pomieszanie, przybrał najbardziej łagodną i wyrozumiałą postawę.

Policjanci, przybyli bez żadnej naprzód powziętej teorji lub ustalonego planu działania, lecz zdecydowani uczynić wszystko możliwe dla wykrycia przyczyny śmierci, sławnego na obydwuch półkulach. kolegi. Ten, którym się tak słusznie szczycili, który z tylu niebezpiecznych przygód wyszedł obronną ręką, zginął tu, tak marnie, natychmiast prawie po przyjeździe trudno im było w to uwierzyć, chociaż nie łudzili się nadzieją, aby Hardcastlea zdołano przywrócić do życia, zwłaszcza, gdy spojrzeli na nową ofiarę — pastora Maya. Wraz z przybyciem detektywów, baron odzyskał pewną równowagę umysłu i wyrażał się szczerze i z prostotą.

— Przyznaję — kończył, — żem ciężko zawinił i boleję nad tem głęboko; gdy przyjdzie czas na to, postaram się wyjaśnić dlaczego przychyliłem się do życzenia pastora Maya. Panom powiem tylko, że chociaż nie zdołał on przekonać mojej córki, której umysł bystrzejszy jest od mego, ja uwierzyłem

mu, sądząc, że jego teorja jedynie, może tajemnicę faktów tłomaczyć. Pragnę też zaznaczyć, że teraz jestem aż nadto przekonany o mylnych poglądach na tę sprawę, tak moich, jak i nieboszczyka. Rozumiem, że musi istnieć jakaś naturalna, ludzką ręką stworzona przyczyna, tych okrutnych wydarzeń i daj Boże, aby udało się wam ją wynaleźć. Lecz widocznem jest, że niebezpieczeństwo nie minęło: czyha, ukryte, na każdego śmiałka.

Inspektor w swej odpowiedzi, okazał dużo względności, której się sir Walter nie spodziewał; był to wogóle człowiek inteligentny, a w swym fachu wysoko wykształcony.

— Pewien jestem, że gdy nastąpi badanie, to jakkolwiek, niestety, sprawa zakończyła się tak tragicznie, okaże się jawnie że jeśli zawinił pan, panie baronie, to w najlepszej wierze. Co do zapatrywań pana, to kwestja osobista naturalnie, ale ponieważ nabrał pan przekonania, iż wchodzą tu w grę czynniki zbrodnicze zapewne, ale nie mające nic wspólnego z niezbadanym czwartym wymiarem, sądzę, że ułatwi to nasze zadanie, bo oczywiście, jesteśmy tego równie pewni, jak był nasz biedny kolega. Nie mam nadziei, aby udało się przywrócić go do życia, ale do południa najpóźniej otrzymam depeszę z Londynu. Musimy tymczasem zaczynać od początku, jakkolwiek dla nas, to, co czynił tu Hardcastle i niepowodzenie tych jego poczynań, jest naturalnie najbardziej zajmującem. Pan baron opowiedział nam wszystko co się jego tyczyło, ale nie wiemy jeszcze kto pierwszy zastał g nieżywym?

— Mój siostrzeniec, Henryk Lennox.

— On — to również stwierdził śmierć kapitana Maya?

— Tak jest; Henryk ostatni widział go żyjącym, a pierwszy, po katostrofie.

— Czy pan Lennox znajduje się tu obecnie?

— Dzisiaj przybędzie. Wczoraj wieczór wyjechał do Londynu, ekskortując ciało nieboszczyka Hardcastlea.

— Dlaczego?

— Na skutek życzenia doktora Manneringa, który pragnął mieć w nim towarzysza.

— Czy pan baron życzy sobie jeszcze nam coś zakomunikować?

— Tylko to jedno, że pan Hardcastle, w dłuższej ze mną, po przyjeździe rozmowie, wyraził przypuszczenie, że rozwiązania zagadki nie należy szukać w szarym pokoju. Oględziny samego miejsca uważał z sprawę drugorzędną, a zamierzał przedewszystkiem badać szczegółowo przeszłość mego zięcia. Zdaje mi się, że nie sądził, aby śmierć jego wynikała z przebywania w tym właśnie pokoju. Ośmielę się jednak zwrócić uwagę panów, w co niepodobna wątpić, że i jego teorja mylną była: wykazuje to jasno jego śmierć i następna tragedja. Obecnie, sądzę, iż pewnem jest, że z tym pokojem właśnie wiąże się w jakiś sposób niebezpieczeństwo, jak również niewątpliwie twierdzić można, że ów niewidzialny zbrodniarz, który uśmiercił mego zięcia, zabił również detektywa Hardcastlea, a zeszłej nocy pastora Maya.

— Istotnie, takby się zdawało, — przyznał inspektor. — Przypuszczam, że po omówieniu z kolegami nowo wytworzonej sytuacji i obejrzeniu szarego pokoju, zapewne zgodnie zdecydujemy, że tu należy nam rozpocząć pracę, dla której przybyliśmy. Nasz zmarły kolega, słusznie z ówczesnego punktu widzenia mógł przypuszczać, że śmierć kapitana Maya, przypadkowo tylko wydarzyła się w danym pokoju. My obecnie, zajmiemy stanowisko wprst przeciwne: będziemy uważać za dowiedzione, że ów pokój właśnie, lub też ktoś mający doń wstęp, jest przyczyną tych strasznych dramatów. Zwrócimy zatem najpierw całą uwagę na pokój. Badanie nasze jest początkowo proste, łatwiejsze niż było dla biednego Hardcastlea. Dwie tylko drogi mogą nas doprowadzić do celu: zależnie od tego, którą z tych dróg zmuszeni będziemy obrać, sprawa, al-

bo przeciągnie się dłużej i może nawet pozostać niewyjaśnioną, lub też potrwa krótko i da się łatwo wytłumaczyć. Mam nadzieję, że to ostatnie. —

— Czy mógłby pan inspektor jaśniej mi to wyłożyć? — zapytał sir Walter. ale detektyw Frith potrząsnął przecząco głową

— Gdy odpowiednia chwila nadejdzie, najchętniej, panie baronie, ale teraz, nawet panu nie mam prawa. Zrozumie pan łatwo, że nsze plany muszą być trzymane w tajemnicy i znane nam samym tylko. —

— To zupełnie naturalne, wszak nie ma pan jeszcze pewności, czy ja, chociażby, z którym pan mówi, nie jestem właśnie tym, który nieświadomie może, popełnia te zbrodnie. Jestem w każdej chwili na usługi panów. Chciałbym jeszcze wiedzieć, czy pan Hardcastle nie osierocił rodziny? —

— Nie, był nieżonatym. Mają dziś podać jego ciało pewnym ostatecznym próbom; nie wolno pominąć żadnej szansy ocalenia go: to był wielki człwiek! Teraz radzibyśmy przejść do przeznaczonych nam pokoi, a nieco później, poprosimy o pozwolenie zwiedzenia szarego pokoju.—

Baron przyzwał Mastersa, który przeprowadził detektywów do pokoi położonych obok siebie i możliwie najbliżej wschodniego krańca korytarza. Wszyscy czterej, odświeżywszy toaletę po podróży, zeszli razem do ogrodu, gdzie przez godzinę naradzali się. Okazało się, że dwuch dzieliło zapatrywanie inspektora, który twierdził, że jakiś niezwykły zbieg okoliczności prawdopodobnie działający, automatycznie, jest powodem tragedji szarego pokoju. Czwarty zaś detektyw,starszy nawet od swego szefa (od wielu lat istniała pomiędzy nimi pewna rywalizacja) był zdania, że przyczyny, należało szukać w czynniku aktywnym i świadomym. Według jego zapatrywania, działał tu człowiek, prawdopodobnie niepoczytalny. Znał wypadek, gdzie pewien mężczyzna, którego nikt o szaleństwo

wpierw nie podejrzewał, umiał postępować z nadzwyczajną zręcznością, aby skrycie mordować różne oosby, a uniknąć jednak wszelkiej odpowiedzialności. Otwóż, skłonny był przypuszczać, że wśród domowników w Chadlansie, ukrywa się zbrodniarz — szaleniec. Znaną mu też była manja histeryków i wogóle ludzi nienormalnych, dokonywania czynów niezwykłych, dla urzeczywistnienia których, umieją nieraz wywołać złudzenie objawów niezwykłych, nadprzyrodzonych jakichś zjawisk, dających się wykryć, z wielkim trudem, przez badaczy specjalistów. Zanim mógł i tu znajdować się manjak w posiadaniu tajemnej kombinacji, pozwalającej mu dokonywać zbrodniczych czynów, powstałych w chorym umyśle. Zazdrość, to ogólno-ludzkie uczucie, tak często stające na przeszkodzie w spełnieniu najszlachetniejszych zamiarów, nie obce było tym czterem, których zadaniem było rozwiązać zagadkę. Każdy z nich pragnął, aby on był właśnie tym, który to uczyni. Zdawali sobie jednak sprawę z niebezpieczeństwa doskonale, a szef rozporządził odrazu, że żadnemu niewolno prowadzić badania na własną rękę, czy to w szarym pokoju, czy też gdzieindziej.

W południe, nadeszła depesza ze Scotland Jardu do inspektora Fritza. Zawiadamiano go, że Hardcastle nie żyje, a przyczyny śmierci nie wykryto. Gdy baron Walter doiwedział się o tem, po raz pierwszy i jedyny w życiu cieszył się śmiercią bliźnego, było to newypowiedzianą ulgą tak dla niego, jak i dla jego córki.

Detektywi rozpoczęli swe czynności zaraz po południowym posiłku. Najpierw przyjrzeli się dokładnie szaremu pokojowi, następnie opróżnili go całkowicie, wynosząc meble, portrety i statuetkę na korytarz. Nie prosili o pomoc, przeciwnie, zaznaczyli, że pragną, aby nikt nie zbliżał się do miejsca gdzie będą pracować. Ogołociwszy pokój zupełnie, przystąpili do ponownych oględzin: przy pomocy drabin obejrzeli

zewnętrzne ściany ze wschodniej i południowej strony; komin zrewidowali od góry i od dołu również. Przeszukali sąsiedni pokój — dawną nursery Aliny — aby się upewnić, że niema ukrytego przejścia. W ściany szarego pokoju, w wielu miejscach, wbijali ostry pręt żelazny, lecz przekonali się jedynie, że zbudowane są solidnie, osiemnasto calowe wewnątrz, a na dwie stopy grubości zewnątrz. Po drugiej stronie szarego pokoju, żadnego apartamentu nie było, gdyż pokój ten tworzył wschodni narożnik domu od frontu, a wewnętrzny korytarz, zakończony był oknem, od wschodu również, odpowiadającem oknu z wykuszem, lecz bez ozdób, zwyczajnem — dodane było ono przez dziadka barona Waltera dla rozświetlenia ciemnego zakątka. W murach, nie pozostawiono nawet jednej stopy, którejby nie zbadano; zerwano również część tapety ze ściany i podano ją szczegółowej analizie. Detektywi, zdjęli następnie dywan i wyłamali w kilku miejscach tafle posadzki dębowej i odbili listwę, jednakże nic nie wskazywało, aby odwieczna warstwa kurzu była kiedykolwiek wzruszona. Wyschły szkielet szczura, który leżał pomiędzy potężnemi belkami, podtrzymującemi ozdobny sufit na parterze stanowił jedyną nagrodę za ich trudy.

Z kolei skierowano uwagę na sufit szarego pokoju: całą przestrzeń pomiędzy dachem a sufitem, oświetlono za pomocą specjalnie przystosowanych lamp elektrycznych i zbadano najdokładniej, czyniąc próby z dymem i wodą, żeby się przekonać, czy w którymkolwiek punkcie znajduje się choćby najmniejsza szparka. Lecz wszędzie była jednolita powierzchnia zaprawy wapiennej, sięgającej dość głęboko, a zdobnej piękną sztukaterją. Zaczem badali tę powierzchnię od strony pokoju, lecz nie znajdowali nic, prócz artystycznej sztukaterji, odrobionej starannie na kolejnych pokładach wapna. Robota ta sięgała czasów, w których nie umiano jeszcze wykonywać tandety, a sztuka i rzemiosło szły ręka w rękę. Ów entuzjazm za-

Życie muzyczne.

KONCERT EGONA PETRI.

Wieczór fortepianowy Egona Petri jest pierwszem, potężnem wrażeniem artystycznem, jakiegośmy doznali w tym sezonie.

Odrazu w pierwszem numerze programu owej sławnej, dostępnej tylko niewielu wirtuozom Toccaty, Adagia i Fugi C dur Jana Sebast. Bacha okazał się Petri niedościgłym, wielkim artystą.

Kilka przedwstępnych akordów i pasaży wystarczyło, aby skuć uwagę słuchacza i olśnić go wprost potęgą odtwórczego genjuszu.

Wielki muzyk odegrał utwór Bacha z rzadko spotykaną mocą i szczerością, nadając mu kontury swego indywidualnego pojęcia formy olbrzyma-kompozytora.

Interpretacja fugi, jakąśmy słyszeli należy wprost do objawień. Od spokojnego zaintonowania tematu wystopniował Petri całość muzycznego przeżycia aż do punktu zwrotnego w potężnej nucie pedałowej. Przedstawił całą formę genjalnego polifonisty nakształt wspaniałej budowli, w której kunsztownie wyrasta z piętra piętro; wetchnął w nią tyle życia i romantyzmu, że się zapomniało o srogich, akademickich przepisach najtrudniejszego gatunku kompozycji, a śledziło rozwój muzycznej akcji z zapartym tchem.

Mimo tych wszystkich zalet nie uczynił Petri ni najmniejszej ofiary z precyzyjnego oddania szczegółów.

Zazwyczaj — im więcej temperamentu, rozmachu i szerokości gestów co do całości utworów dają nam odtwórcy — tem więcej cierpi na tem wykonanie szczegółów.

Umiar między linją całości, a drobnem cieniowaniem jest największą sztuką. Najczęściej artyści gubią formy całości w zakamarkach szczegółowego interpretowania detalów, albo poświęcają szczegół na ołtarzu szerokiej linji formalnego przeżycia.

Inaczej Petri. Dał całość formy. Dał jej bezpośrednie przeżycie. Wionął na nas olbrzymim tchem formalnym nieśmiertelnego Jana Sebestjana; lecz jednocześnie wykonał cały ogrom bogactwa jego szczegółowych pomysłów. Wycieniował każdy nowowprowadzony temat i zabarwił każdą linję polifonicznego splotu innym odcieniem uderzenia.

Wszystkie cuda prowadzenia głosów natchnionego kontrapunktyka, każda imitacja, stretta etc. stanęła słuchaczowi wyraźnie przed oczyma i zmusiła do podziwu tak dla natchniętej życiem i romantyzem formy wielkiego twórcy jak dla jego surowej, klasycznej techniki kompozycyjnej, jaką się posługiwał.

Podobnemi zaletami odznaczało się wykonanie warjacji Es dur Beethovena. Przy najskrupulatniejszem wykonaniu każdego szczególiku nadał całości formy wyraźne i głęboko przemyślane i odczute kształty.

Przy tej sposobności nadmienię, że jeżeli Beethoven oznacza słup graniczny między dwiema epokami historji muzyki, to najwyraźniej to zaznaczył w swych utworach w formie warjacji. Dotychczas oznaczały bowiem warjacje rozmaite ujęcie stylistyczne, rytmiczne itd. jednego i tego samego pomysłu. Poprostu zabawkę techniki kompozycyjnej. Beethoven nadaje pierwszy formie warjacji ten sam głęboki podkład ideowy, jaki cechuje jego pozostałą twórczość. Warjacje Beethovena, to taki sam obraz zmagań i walk duszy ludzkiej, jak jego sonaty, symfonje i kwartety, — tylko że wyrażone w formie warjacji. Otóż ową ideę formalną, ideę duchowej treści warjacj Es dur oddał Petri z głębokiem przejęciem. Nie zapomniał przy tem jednak ani na chwilę, że muzyczną ideą utworu jest forma warjacji.

W każdym momencie dzieła, nawet najbardziej emocyjnym słyszało się zasadniczy temat; przy swobodnem pojęciu formy warjacji przez Beethovena jest to niełada trudnością interpretacyjną.

Prócz tego odegrał Petri 24 Preludja Chopina i 6 Etiud Liszta.

Publiczność sprawiła zasłużonemu artyście burzliwe owacje.

Należy się uznanie dyr. teatru oraz inicjatywie p. Kozołkowa, że postarali się o zgotowanie nam biesiady artystycznej.

Zupełnie inne słowa należałoby zwrócić pod adresem tej części społeczeństwa, której pierwsze rzędy foteli świeciły pustkami.

F. Sachse.

Opieka nad wychodźcami.

Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO W KATOWICACH.

Społeczeństwo górnośląskie, doceniając ważność opieki moralnej i materjalnej nad rzeszami wychodźczemi, kierującemi się rokrocznie ku granicy niemieckiej przez terytorjum Górnego Śląska, podjęło myśl powołania do życia placówki, któraby miała za zadanie prowadzić tą akcję społeczną.

W październiku 1926 r. założono Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Katowicach. Władze Tow. objęli: dr. Hlond — jako prezes; posłanka Szymkowiakówna — wice prezes; ks. Niedziela — sekretarz.

Objęcie kierownictwa nowopowstałej organizacji przez tej miary działaczy społecznych, jak wymienieni, dało gwarancję, iż praca Towarzystwa wyda pożądane owoce.

W ciągu roku swej działalności organizacja wykazała dużą żywotność.

Oto jak wygląda działalność Twa w czasie od października 1926 r. do września rb.

1. Celem uświadomienia rzesz wychodźczych o niebezpieczeństwie chorób wenerycznych **Two urządzało stałe odczyty.** Referaty o powyższych chorobach wygłaszał dr. Obręba w Obozie Emigracyjnym w Mysłowicach dla każdego transportu. Oddzielnie dla kobiet i mężczyzn.

2. W Katowicach przy ul. Andrzeja 9 **zorganizowano „przystań dla wychodźców“.** W „przystani“ udziela się emigrantom pomocy materjalnej w gotówce, lub w formie bezpłatnych biletów kolejowych, wyżywienia a nawet przyodziewku dla niedostatecznie ubranych. Otrzymują również nocleg i sposobność do wykąpania się.

3. Zarząd Twa wszedł w porozumienie z Katolicką Misją Dworcową i przy jej współudziale **pełni na dworcu straż, która udziela wszelakiej pomocy młodym kobietom samotnie podróżującym.**

Placówka katowicka Pol. Twa Emigracyjnego służy dla reemigrantów przyjeżdżających przez punkty graniczne: Racibórz, Zabrze i Bytom, oraz **dla emigrantów przyjeżdżających z kraju a chcących się dostać do granicy niemieckiej.**

4. Zarząd Polskiego Twa Emigracyjnego w Katowicach rozwinął również wydatną akcję opiekuńczą nad wychodźcami przejeżdżającymi przez powiat Lubliniecki. W tym celu powołano do życia **oddział w Lublińcu.**

Skład zarządu Pol. Twa Emigr. oddział w Lublińcu jest następujący: dr. Cyran — prezes; pułkownikowa Marszałkowa — wiceprezes; p. starościna Piechankowa — skarbnik.

Działalność oddziału lublinieckiego Pol. Tow. Emigr. przedstawia się następująco:

a) Celem dania schroniska emigrantom, Towarzystwo **zakupiło dom za cenę 8 tys. zł.** Dom ten urządzony z wszelkiemi wygodami. (łazienki, wygódki itp.) pomieści do 150 osób. O ile w tym sezonie okaże się konieczność powiększenia ilości pomieszczeń, **Two przystąpi do nadbudowy jednego piętra.**

Drugi dom jaki znajduje się w posiadaniu Twa przy dworcu kolejowym w Lublińcu został **wypożyczony od władz kolejowych,** które rozumiejąc doniosłość akcji przedsiębranej przez T-wo Emigracyjne idą mu na rękę za co władzom kolejowym w Lublińcu należy się uznanie.

b) w sezonach tj. na wiosnę i w jesieni Two utrzymuje stałe dyżury na dworcu.

c) zatrzymanych dla załatwienia koniecznych formalności emigrantów umieszcza się w domach, gdzie mogą przenocować, otrzymać ciepłą strawę, opiekę moralną i materjalną oraz pomoc lekarską.

Koszta związane z prowadzeniem tej akcji pokrywane są częściowo ze składek członkowskich, co jest kroplą w morzu przy porównaniu z wydatną pomocą finansową, jaką Towarzystwu udzielają śląskie władze wojewódzkie.

Częściowo i Rząd przychodzi z pomocą finansową Twu. Jak wydatna musiała być pomoc udzielana emigrantom dowodzi chociażby suma zł. 15.000 — jaką w czasie od października 1926 r. do września rb. Two Emigracyjne w Katowicach rozchodowało na opiekę nad emigrantami.

Jak widzimy, **młoda, bo niespełna rok licząca organizacja — okazała niezwykłą żywotność.** Ponieważ kierownictwo organizacji nabrało już pewnego doświadczenia w czasie r. ubiegłego, przypuszczać należy, iż w r. przyszłym działalność Twa wzmoże się jeszcze

Stanisław Wielocn.

Kapitalizacja sowieckiej Rosji.

Życie w Rosji sowieckiej bardzo jest niejednolite. Z jednej strony w ZSSR odbywa się budowanie państwa komunistycznego, z drugiej zaś — **rozwój idzie siłą praw natury w kierunku własności prywatnej** i wynikających z tego stanu rozmaitych przejawów kapitalistycznych.

ZSSR był już zmuszony zrezygnować z monopolu handlu wewnętrznego i **wprowadzić ponownie handel prywatny,** znany pod nazwą nowej polityki ekonomicznej. Trzeba było stworzyć instytut **„kupców czerwonych“** i systemowi kapitalistycznemu zrobić cały szereg ustępstw. Rozwiązanie niektórych zagadnień gospodarczych w związku z rezygnacją zupełnego zsowietyzowania handlu napotkało jednak na bardzo poważne trudności. Tak naprzykład powstało pytanie, **czy komunista może zajmować się sprawami, które z natury rzeczy znajdują się w sprzeczności z zasadniczymi postulatami komunizmu.**

Stalinowcy mówią, że „okres przejściowy“ jakim jest obecny okres w rozwoju Rosji, do takich eksperymentów się nadaje. Innego zdania są natomiast opozycjoniści, w stanowczy sposób **protestujący przeciwko „dekomunizacji“ komunistów.**

W chwili obecnej wyłoniło się w Rosji w związku z rozpisaniem szeregu pożyczek wewnętrznych zagadnienie, czy **komuniści mogą podejmować wygrane, wylosowane podczas ciągnienia obligacyj państwowych.** W związku z tem sekretarz centralnej komisji kontrolnej partji komunistycznej, Jarosławski, oświadczył, że „ponieważ pożyczki wewnętrzne, kasy oszczędności i inne temu podobne formy państwowej polityki finansowej dopomagają państwu sowieckiemu w prowadzeniu koncentracji drobnych oszczędności, które następnie przeznaczone być mogą na budowę ustroju socjalistycznego, należy pochwalać taktykę komunistów, propagujących ideję pożyczek państwowych. Stąd wynika, samo przez się **pozwolenie na podejmowanie wygranych.** Jarosławski mówi: „Komuniści, którzy znajdują się w posiadaniu wylosowanych obligacyj, **mogą wygrane otrzymać, przyczem od wygranych do 1000 rubli nie należy ściągać żadnych opłat na rzecz funduszu partyjnego.** Przy wygranych ponad 1000 rubli opłaty te ściągać należy w wysokości określonej od wypadku do wypadku przez lokalne komisje kontrolne. Komisje te powinny przytem mieć na względzie warunki materjalne danego członka partji komunistycznej, równocześnie jednak winny dbać o to, by wypłacona wygrana nie **odrywała komunistów od trudów życia powszechnego.**

Nie bacząc na powyższe oświadczenie Jarosławskiego, stwierdzić należy, że zasada wypłacania komunistom wygranych jest **dalszym krokiem na drodze „kapitalizacji“ państwa sowietów.** Rząd sowiecki do ustępstwa tego był zmuszony, gdyż komuniści, będący dzisiaj bezwątpienia **najlepiej sytuowaną warstwą ludności rosyjskiej,** nie kupowaliby pożyczek, o ileby nie mieli prawa podejmować wygranych. Zaś bez udziału komunistów pożyczki wewnętrzne **skazane byłyby zgóry na niepowodzenie, gdyż położenie** materjalne pozostałej ludności nie pozwoliłoby jej brać udziału w podpisywaniu pożyczek.

Fruwający wóz—samolot.

Marzenie o wzbiciu się ponad ziemię i szybowaniu wśród przestworów powietrznych, zrealizowane w cudzie techniki XX-go stulecia, jest porywem odwiecznej tęsknoty ducha ludzkiego. Genjusz grecki dał mu symboliczny wyraz **w pięknym micie o skrzydłach Ikara;** genjusz zaś hinduski znalazł dlań radosne zaspokojenie **w micie o fruwającym wozie — samolocie puszpaka.**

Oto, co opowiada V-a pieśń Ramayany— bohaterskiej epopei hinduskiej, powstałej w połowie I-go tysiąclecia przed Chrystusem.

Kiedy Vicrava pogrążony był w żarliwej modlitwie, poczęła kusić go czarująca dziewczyna. Vicrava przeklął ją — wziął jednak jako żonę. Powiła ona syna. Syn ten Vaincravana pokutnie świętobliwem życiem **stara się uwolnić ród swój od straszliwej klątwy,** która na nim ciąży. Sam Brahma skłania się łaskawie ku niemu i czyni zeń czwartego strażnika świata — równego Jamie, Indrze i Varunie, nadto obdarza go niezliczonymi skarbami, wśród których największym jest **wóz latający - puszpaka.**

Vaicravana na swym wozie przelatuje ponad różnymi krajami i odwiedza ojca. Druga żona Vicravy Kaikasi podnieca syna swego Ravanę, by prześcignął przyrodniego brata w doskonałości życia — której treścią według wierzeń hinduskich może być tylko askeza — i dostąpił najwyższej łaski bóstwa. Ravana osiąga swój cel. Lecz w chwili, gdy ma wypowiedzieć, jakiego daru pożąda dla siebie, wkrada się weń Sarasvati i jego ustami **błaga o... długi sen, miast o puszpakę.**

Ravana zasypia na tysiące lat. A kiedy wreszcie budzi się, winiąc niewinnego swego brata, **wykrada mu puszpakę.** W pysze posiadania cudownego wozu przedostaje się do podziemnego świata, **popełnia czyny zbrodnicze i występuje przeciw Indrze.** Kres jego gwałtom kładzie bohater Ramayany-Rama; zabija go ciosem oręża Brahmy i odbiera mu puszpakę, którą zwraca prawemu jej właścicielowi — Vaicravanie. Wdzięczny Vaicravana obiecuje Ramie, że puszpaka stanie do jego rozporządzenia ilekroć mu będzie potrzebna.

Mit przesyca w Indjach całą atmosferę życia. Nic przeto dziwnego, że Hindusi z dumą narodową mówią dziś o samolocie — puszpace (jakkolwiek ich wiedza techniczna jest bardzo skąpa!), widząc w mitycznym wozie fruwającym Vaicravany **pierwszą zapowiedź zdobytego po wiekach zwycięstwa człowieka w przestworzach.** Pewność tego zwycięstwa wśród Hindusów, wszczepiona przez mit, musiała być — zaiste — bardzo **mocna** i dlatego ich duma narodowa może być **uważana** za uzasadnioną: w 7-ym wieku po narodzeniu Chrystusa, poeta hinduski Bana, przebywający na dworze królewskim tak określa najbardziej pociągające człowieka wypełnienia czasu: „Pomagać dobrym, dążyć do szczęścia, **szybować w powietrzu** i słuchać **opowiadań o życiu szlachetnych ludzi, któżby tego nie pożądał!“**

ŻYCIE PRZED SĄDEM.

Wśród kwiatów.

Jedna z tych kwiaciarni podmiejskich, w której króluje cisza i pomieszane zapachy kwiatów, a klijent zajrzy tylko czasem, zapyta o bukiecik fiołków czy hjacynt i pokiwawszy głową nad ceną, wyjdzie cicho, jak wszedł.

Za kontuarem wśród powodzi róż Marechal Niel, Gloire de Dijon i M-ell Rachel siedzi skurczona na krześle dziewczyna z włosami jak heban i oczami jak dżet, w których (oczywiście w oczach, nie w dżetach) błyska zniecierpliwienie. Czeka... W powietrzu unosi się woń heliotropu i gardenji, z glinianych doniczek wychylają barwne kielichy anemony, piwonje i japoński biały bez.

W powietrzu czai się słodkie rozleniwienie letniego popołudnia. Chciałoby się lec gdzieś w hamaku w cieniu drzew, znaleźć rozkosz w dolce far niente. Ale dziewczyna z włosami jak heban o czem innem myśli. Ona czeka... Czeka na „niego...“ A on nie przychodzi, choć dziewczyna niecierpliwi się coraz więcej, choć rezedy i groszki ścielą coraz upojniejsze zapachy...

Wreszcie przyszedł. Dziewczyna roześmiała się radośnie i klasnęła w białe ręce.

— Przyszedłe - eś?... — tak jakby jeszcze nie dowierzała.

W powietrzu czai się słodkie rozleniwienie...

. . . .

Właściciel pewnej kwiaciarenki w Sosnowcu oskarżył swą pomocnicę pannę Zofję H. o kradzież 50 złotych. Ale dziewczynę uniewinniono, ponieważ okazało się, że pieniądze przywłaszczył sobie Henryk W., jej przyjaciel.

. . . .

Za kontuarem wśród powodzi róż Marechal Niel siedzi dziewczyna z włosami jak heban i oczami jak dżet, ale już nie czeka...

Chce znaleźć rozkosz w dolce far niente, w cieniu drzew.

Bo kwiaty ścielą coraz upojniejsze wonie i czai się w powietrzu słodkie rozleniwienie...

I jakiś dziwny smutek..

Lek.

Polacy poza Polską.

GŁOS POLAKÓW Z LEGJI CUDZOZIEMSKIEJ.

Od wielu lat liczy francuska Legja Cudzoziemska w Afryce dość znaczną liczbę Polaków. Przed wojną utrzymywały z nimi kontakt polskie stowarzyszenia akademickie w Paryżu, posyłając im przedewszystkiem książki i gazety w języku ojczystym. Kontakt ten urwał się po wojnie, czego dowodem jest list treści następującej:

„Pracowałem jako robotnik w kopalni rudy we Francji. Zła dola zapędziła mnie do Afryki do Legji Cudzoziemskiej. Jest nas tu w tej kompanji dużo Polaków. Tęsknimy do kraju, do polskiego słowa i czasami śpiewamy sobie nasze kochane pieśni. Gazet tu brak. Niemcy i Francuzi otrzymują swoje, a my Polacy rzadko kiedy nasze widzimy. O książkach polskich mowy niema. Gdyby dobra dusza o nas pamiętała i wsparła słowem drukowanem, serdeczną wdzięczność zachowalibyśmy do końca życia.

Jan Jankowski, 12785. 2-4 Reg. Etranger 7 Compagnie, „Poste Trinsiguet par Beni-Mellal, Afrique - Maroc“.

Czyż nie znajdą się rodacy w kraju, którzy prośbę powyższą spełnią?

Wieści z Rosji.

WOLNOŚĆ ROBOTNIKÓW W CZERWONYM „RAJU“.

„Daily Mail“ donosi z Leningradu przez Berlin, że robotnicy centralnej elektrowni w Leningradzie rozpoczęli strajk celem poparcia żądania wprowadzenia 8-godzinnego dn. pracy. Przeciw stajkującym wystąpiło wojsko, zabijając 15, a raniąc 50 robotników.

ZNISZCZENIE LASÓW NA UKRAINIE.

Władze sowieckie na Ukrainie są bardzo zaniepokojone ustawicznem zmniejszaniem się obszarów leśnych, niszczonych przez włościan. W 1914 r. było na Ukrainie 4.869.000 dziesięcin lasu; w 1924 — 4.084.000 dziesięcin; w roku zaś bieżącym obszary leśne wynoszą 3.431.000 dziesięcin. Na jednego mieszkańca Ukrainy przypada tylko 0.1 dziesięcin lasu. Ponieważ lasy są przeważnie niszczone przez t. zw. „Komitety biednoty“ — władze sowieckie nie stosują żadnych represyj, ani też nie wykazują żadnej inicjatywy w sprawie zalesienia nieużytków, których jest na Ukrainie przeszło 2.000.000 dziesięcin. Najbardziej są niszczone lasy w porze zimowej, np. w przeciągu 5 miesięcy zimowych w samym tylko okręgu Kijowskim zniszczono lasu na 135.000 rb.

NIEDŹWIEDZIE W POBLIŻU LENINGRADU.

„Krasnaja Gazieta“ donosi, że w okolicach Nazji (70 klm. od Leningradu) pojawiły się w dużej ilości niedźwiedzie. Są one tak wygłodzone, iż w biały dzień wychodzą z lasu na plant kolejowy, a z obór włościańskich, położonych w okręgu Putilowskim, porwały w przeciągu kilku dni 5 krów, nie licząc pomniejszych zwierząt domowych.

Rzeczy ciekawe.

KOSZTOWNY HAŁAS ULICZNY.

Pan prof. Donald A. Laird, wynalazca „registratora akustycznego“, doszedł po długich i sumiennych badaniach do wniosku, że Chicago jest najhałaśliwszem miastem w całem świecie. Nie jest to tylko kwestja nerwów, ale i dolarów, uczony bowiem amerykański wyliczył, że hałas uliczny w Londynie jest sprawcą szkód w kwocie 5 miljonów dolarów rocznie. Mianowicie, wskutek tego kamienne bruki trzeba było zastąpić o wiele mniej trwałemi kostkami drewnianemi, w licznych domach oraz instytucjach rządowych musiano zaprowadzić specjalne instalacje, tłumiące odgłosy ulicy, a wreszcie wspomnieć należy o licznych mieszkańcach, którzy chorują z powodu hałasu i są leczeni na koszt miasta.

MURZYŃSKA PLAŻA.

Jak wiadomo, w Stanach Zjednoczonych nietolerancja murzynów przez białych dochodzi tak daleko, że nawet w Stanach Północnych, które przecież swego czasu walczyły ze Stanami Południowemi za zniesieniem niewolnictwa, biały nie siądzie w wagonie kolejowym obok murzyna, nie zajmie w restauracji miejsca przy stole, przy którym siedzi murzyn, choćby murzynem tym był doktór filozofji lub miljoner. Unika nawet uczęszczania do hoteli i restauracyj, do których murzyni mają dostęp. Słowem, murzyn jest tam zwłaszcza dla kobiet, obywatelem drugiej klasy, z którym unika się stosunków towarzyskich.

Obecnie jednak murzyni nowojorscy znaleźli sobie odwet przynajmniej na jednym punkcie. Oto na wybrzeżu Atlantyku, niedaleko Nowego Yorku, powstała nad piękną plażą nowa miejscowość kąpielowa. Bar Harbor. Usłyszawszy o tem, pewna biało rodzina nowojorska udała się do owego kąpieliska, jakież jednak było jej zdziwienie, gdy ujrzała tam wyłącznie przedstawicieli rasy czarnej i dowiedziała się, że nikomu z białych nie wolno zatrzymywać się w tych kąpielach choćby tylko godzinę.

A Bar Horbor posiada nietylko piękną plażę, ale powstały tam już dwa wielkie hotele, restauracje, kinematografy, dancingi — słowem wszystko, co potrzebne jest gościom kąpielowym do wygody i przyjemności.

Inicjatorem tego odwetu murzynów jest słynny w Ameryce agitator za równouprawnieniem rasy czarnej, sam murzyn, Garvey, który przez swój pomysł dał możność zamożnym współplemieńcom swobodnego używania wywczasów letnich.

ARKADJA SJAMSKA.

Podróżnik angielski sir Reginald May oświadcza, że najprzyjemniejszym i najszczęśliwszym krajem na świecie są okolice północnego Sjamu, gdzie spędził długie lata w charakterze konsula angielskiego. Zwłaszcza terytorjum Ujag-Se ma być krajikiem, w którym ludzie wiodą żywot najspokojniejszy i najprzyjemniejszy. Wioski, z których główną jest Ujag-Sa, mogą uchodzić za wzór wytwórczości i czystości. Zbudowane z drzewa lub z cegieł czerwonych, domy przedstawiają się uroczo. Ulice wśród nich, szerokości około dziesięciu metrów, obramowane są drzewami wspaniałemi, każdy zaś dom posiada własny ogródek.

Mieszkańcy tych wiosek, to ludzie bardzo uprzejmi i weseli, zajęcie zaś ich stanowi wyrób tkanin jedwabnych o barwach bardzo delikatnych.

Jedyną namiętnością owych arkadyjczyków azjatyckich jest uprawianie gry hazardowej, której poświęcają całe wieczory, grając zawzięcie o kilka groszy, gdyż pieniądz jest tam rzadki a wskutek tego i życie bardzo tanie.

PAPIEŻ SPADKOBIERCĄ.

Przemysłowiec z Milwaukee, niejaki Ernest Miller, zapisał w testamencie Ojcu Świętemu sumę 50.000 dolarów.

SZYBKA ORJENTACJA.

Wróżka (rozkładając karty): Widzę pięknego mężczyznę... czarny...

Dziewczyna: — Ależ on jest blondynem!

Wróżka: ...czarny garnitur, włosy blond.

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie **5 Zł.**

Cena egzemplarza **20 groszy.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm 1-łamowy układ 4-szpaltowy		50 gr.
W tekście		35
W tekście, w kronice		50
Za tekstem		15
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. układ 4-szpaltowy	(do 50 wierszy)	15 gr.
	(do 80)	25
	(do 100)	30
	(ponad 100 w.)	35

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za każdy wyraz, powyżej 20 wyrazów 15 gr. za każdy wyraz. Najmniej 1 zł. Matrymonialne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. droższe.

W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe. Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń, administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia w dodatku ilustrowanym, oprócz 1-ej stronicy, 1 cm.² Zł. 1.50.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dęblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Katowice: REDAKCJA i ADMINISTRACJA ul. Andrzeja 1/I. p. Telefon Nr. 23-04.

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 3, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska

Redaktor: „TADEUSZ OPIOŁA.

Druk. „Kurjera Zachodniego“ w Sosnowcu, Dęblińska 1.

Wydawcy: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI“.